



Z Towarzystwa ogrodniczego.

W dniu 4 stycznia miało miejsce w lokalu Krak. Tow. Roln. pierwsze ogólne zebranie Krak. Tow. Ogrodniczego. W zastępstwie nieobecnego z powodu choroby prezesa prof. Janczewskiego, przewodniczył członek Wydziału ks. kan. Drohojowski. W przemówieniu wstępnem, przewodniczący zdał sprawę z działalności Wydziału od chwili ukonstytuowania się Towarzystwa. Działalność ta skierowaną była dotąd głównie ku zjednywaniu członków w celu dania nowemu Towarzystwu szerszej podstawy działania i zapewnienia mu trwałego bytu. Starania uwieńczone zostały powodzeniem, gdyż w ciągu już miesiąca podwoiła się ilość członków.

Protokół z przedwstępnego zebrania Tow. przyjęty został bez dyskusyi, poczem w zastępstwie prof. Janczewskiego, zdał p. Brzeziński sprawozdanie ze świeżo wydanej książki pomologicznej niemieckiej „Die Wichtigsten Deutschen Obstsorten“. Książka ta składa się z 90 tablic chromolitografowanych przedstawiających gruszki i jabłka i jest pożytecznym nabytkiem dla każdego właściciela sadów lub szkółek, znajomość bowiem odmian owocowych jest w tym wypadku niezbędną. Książka wyróżnia się od innych wydawnictw pomologicznych niezwykle taniością przy dość starannem wykonaniu rysunków.

Z kolei nastąpił odczyt p. Bolesława Maleckiego o podniesieniu sadownictwa i warzywnictwa krajowego i środkach ku temu wiodących. Prelegent przedstawił stan sadownictwa za granicą, mianowicie w Niemczech i Francyi, gdzie stanowi ono jedną z podstaw dobrobytu krajowego, a następnie przeszedł do stosunków u nas. Wykazawszy, że ani surowość klimatu, ani jakość gleby nie stoją na przeszkodzie rozwojowi naszego sadownictwa, radził jako jeden ze środków poprawy egzystującego stanu rzeczy zakładanie gminnych szkółek drzew owocowych pod nadzorem nauczycieli ludowych, a zwierzchnią opieką Towarzystwa. Drzewka z tych szkółek byłyby nadzwyczaj tanio sprzedawane lub nawet rozdawane włościanom okolicznym.

Odczyt p. Maleckiego wywołał ogólne zainteresowanie i ożywioną dyskusję, głównie w sprawie możliwości zakładania i utrzymywania takich szkółek i pożytku jakiby przynieść mogły, dlatego też podajemy go w całości.



O podniesieniu sadownictwa i warzywnictwa krajowego.

Odczyt z d. 4 styczn. 1894 r. p. B. Maleckiego, inspektora Zakładów ogrodowych miejskich.

Z najważniejszych zadań, jakie Towarzystwo ogrodnicze z programu swych prac będzie mieć do wypełnienia w przyszłości, postawić należy na pierwszym planie: rozwój sadownictwa i warzywnictwa.

Dotąd, jak ogólnie wiadomo, nie lub też bardzo niewiele na tem polu działośano. Boć przecieź znany jest doskonale stan sadów i ogrodów w Galicyi, aby możebnem było wydać jakikolwiekbađź inny sąd w tej mierze. Zresztą wymownym tego dowodem jest okoliczność, że kraj nasz konsumuje przeważnie dotąd, owoce nabyte za drogie pieniądze ze Styryi, Tyrolu, Czech i Morawy. W jakiej ilości? Cyfr statystycznych nie mam na razie pod ręką. Śmiało mimo to twierdzę, iż na ten cel corocznie, skromnie obliczając, setki tysięcy bezpowrotnie tracimy. Nie wliczając w to bynajmniej konserw i suszu, które niewątpliwie pochłaniają znacznie więcej pieniędzy. I długo jeszcze płacić będziemy ten haracz, zanim potrafimy choć w części pokrywać nasze własne potrzeby.

Praca wytrwała w tym kierunku łatwo pokona przeszkody, sprowadzając sadownictwo na nowe, właściwe tory, pomnażające dobrobyt i bagactwo ludu.

Rozwój ogrodnictwa wogóle a warzywnictwa i sadownictwa wszczególe, bywa zwykle znamieniem szerokiej cywilizacyi i oświaty, oraz konsekwentnym wynikiem kwitnącego rolnictwa. Pod wpływem tych dwóch czynników rodzą się wymagania coraz większej rentowności ziemi i intensywnego gospodarstwa, a rezultatem tych dążeń, przekonanie, że uprawa żyta i pszenicy, zwłaszcza na małych przestrzeniach, nie jest w stanie pokryć wzrastających potrzeb rodziny. Następuje więc zwrot radykalny i poszukiwania nowych źródeł dochodu, z którymi przychodzi najczęściej ze skuteczną pomocą ogrodnictwo. Od tej chwili drzewa i krzewy owocowe zapełniają powoli nieużytki i całe przestrzenie pól. Około

domów miejsce dzikich jabłoni, ułęgałek i śliw, zastępują szlachetne odmiany owoców. Po polach uprawa ziół przemysłowych, nasion pastewnych i warzywnych znajduje coraz częstsze zastosowanie.

Tą drogą kroczyły Czechy, Morawa, Hanower i inne prowincje niemieckie. Nie zadawałnając się pomysłnemi zdobyczami, nietylko nie ustają one na tej drodze, ale owszem same uważają się dalekimi jeszcze od upragnionego celu.

Gdy się mówi o rozwoju owocarstwa i warzywnictwa, mimowoli wzrok kieruje się w tą stronę, gdzie ta gałąź przemysłu ogrodniczego, oddawna już bujnie się krzewi i rozrasta, pod troskliwą pieczą nietylko licznych Towarzystw, ale także rządów, sejmów, oraz gmin poszczególnych. I nic w tem dziwnego, jeżeli statystyka handlowa wykazuje, jak pokaźne sumy uzyskują te kraje ze sprzedaży owoców.

Czasopismo niemieckie „Amstblatt“ z r. 1890 Nr. 13 w sprawozdaniu swem nadmienia, iż sam okrąg Wiesbadeński w r. 1889 za jabłka, gruszki i śliwki otrzymał 1,127.558 marek, chociaż dochód ten uważany był wówczas za mniej jak średni.

W tymże samym okręgu gmina Reingan za czereśnie i gruszki letnie otrzymała 60.000 marek. Za 100 kil. czereśni płacono 40 do 50 marek, za letnie gruszki 24 marek.

W Prusach wogóle stosunkowo najmniej zdaje się rozpowszechnioną jest uprawa drzew owocowych, z wyjątkiem Prus zachodnich i Śląska niższego, zwłaszcza okręgu Grünberg, który w 1875 r. uzyskał za owoce 292.000 marek. Małe miasteczko Werder w oko-

licy Poczdamu posiada 400 ha. obsadzonych drzewami owocowymi, które przynoszą przecięciowo 900.000 marek dochodu. W roku 1878, w porze zbioru wisień, wysłano ich z tejże miejscowości codziennie 8.000 do 10.000 ton (odpowiadających co do objętości beczce wina) gruszek letnich 230.000 kil, jesiennych 340.000, śliwek 150.000 kil.

W Saksonii sadownictwo cieszy się także wysokim rozwojem. Zwraca to uwagę podróżnego, choćby patrzył tylko z okna wagonu. Pola i stoki gór obsadzone drzewami owocowymi; wioski okolone ogrodami. Każdy kawałek ziemi zdaje się być tam odpowiednio wyzyskany. Na każdym kroku znać skrzętną i mozolną pracę uwieńczoną dobrobytem ludności.

Niektóre gminy w okolicach Nordhausen, Quedlinburg, Sangerhausen, Eckartshausen i wiele innych zaspakajają z dochodu z owoców najważniejsze wydatki gminne.

Wioski około Seny sprzedają corocznie suszonych śliwek za 600.000 marek.

Podług obliczenia uczzonego ogrodnika Jägera, dolina Saali wywozi corocznie suszonych śliwek przeciętnie za 1,200.000 marek.

Przemysłowa Westfalia produkuje mało owoców, z każdym jednak rokiem wzrasta owa produkcja, zawdzięczając postęp ten Towarzystwu ogrodniczemu, przede wszystkim zaś niestrudzonemu księdzu Lohoff z Aplerbecku i innym pracownikom około podniesienia owocarstwa miejscowego.

W Wielkim Księstwie Hesskiem, niektóre gminy otrzymują z owoców pokaźne dochody, jak n. p. gmina Zittan produkuje ich rocznie za 50.000 marek.

W Wirtembergii, pomiędzy rokiem 1851—1861 liczone już ośm milionów drzew owocowych, z których zbierano 952.132 hl. owoców ziarnkowych i 170.959 hl. pestkowych. Dziś produkcyja ta wzrasta wdwójnasób i wzrasta trwale.

Gmina miasta Rentlingen zapisywała w dochodach swoich jeszcze w r. 1860 153.000 marek za zbiór owoców.

W Austrii najwięcej owoców produkują Czechy, wartość ich dochodzi 6,000.000 złr., na co się składa 16 milionów drzew. Dobra ziemskie w Tetschen pobierają za sprzedaż owoców rocznie około 15.000 złr.

Dominium Dubrowitz, własność księcia Turn Taxis, otrzymuje za owoce 18.000 złr., przyczem dzierżawca obowiązany jest obrywać owoce z drzewa własnymi siłami.

Morawia produkuje rocznie 691.000 cetn, m. owoców w wartości przeszło 1,500.000 złr.

Do jak ogromnych rozmiarów dochodzi produkcyja owoców we Francyi, niechaj posłuży za przykład notatka z „Illustration horticol“, która oblicza średnią wartość roczną owoców pestkowych na 21,000.000 fr., ziarnkowych na 65,000.000 fr. Około uprawy winorośli ma być zajętych 6,000.000 ludzi, to jest prawie $\frac{1}{6}$ całej ludności.

Nadzwyczaj interesujące jest zestawienie i porównanie eksportu owoców pomiędzy Austryą a Niemcami. Na podstawie obliczeń Izby handlowej w Frankfurcie nad Menem z roku 1889 rzecz ta przedstawia się następująco: z Austrii do Niemiec wywieziono owoców świeżych

w roku 1887	—	639.500	cetn. m.
„ „	1888	— 432.194	„ „
„ „	1889	— 433.073	„ „

konserw i suszu	w roku 1887	—	197.723	cetn. m.
" "	1888	—	202.226	" "
" "	1889	—	219.336	" "

Natomiast z Niemiec do Austrii wprowadzono owoców świeżych w tymże samym trzechleciu zaledwie 16.517 cetn. metr. W obliczeniach powyżej przytoczonych widzimy uderzącą różnicę w eksporcie owoców surowych i suszu z Austrii do Niemiec. Czemu to przypisać, że w Niemczech, gdzie sadownictwo od wielu lat szczyli się wysokim rozwojem, gdzie przywykliśmy poszczególne państewka i niektóre prowincye uważać w całości za olbrzymie ogrody, produkcyja własna nie tylko nie wystarcza na pokrycie konsumpcyi miejscowej, ale przeciwnie, z tak znacznemi zapotrzebowaniami zwraca się do sąsiadów swych Austro-Węgier.

Przyczyna zdaje się leży głównie w tem, że owoce, jak niemniej ich przeroby znajdują w Niemczech o wiele większe zastosowanie w codziennem życiu, aniżeli w Austrii, służą jako artykuły spożywcze wszystkich warstw społecznych.

Rozpatrując się w powyższych cyfrach statystycznych, żadnego oczywiście porównania nie można zrobić z Galicyą. Stanowisko jej jest i w tym razie upakarzającym wobec innych krajów koronnych cesarstwa Austriackiego. Dlaczego? Wszak to jeden z najpiękniejszych krajów naszego państwa. Posiada wszystkie warunki po temu, aby sadownictwo w nim rozwijało się bujnie. Przyczyna zatem musi leżeć głębiej, poszukiwać jej, przynajmniej narazie nie jest moim zamiarem. Zresztą historia tego biednego kraju wyjaśni łatwo tę zagadkę.

Z warzywnictwem rzecz ma się nieco odmiennie, chociaż i ten produkt w porze zimowej i wczesnej wiosny nadsyłany bywa z Włoch lub Tyrolu południowego; lecz już nie w takich rozmiarach, jak owoce; przeciwdziałać zaś temu nie potrafi moc ludzka z tej prostej przyczyny, iż klimat nie pozwala na uprawę warzyw porą zimową. Hodowla pod szkłem jest znowu zanadto kosztowną, aby mogła się mierzyć z tanią produkcją zagraniczną, której dodatkowo przychodzi w pomoc również tania i szybka komunikacja. Nie chodzi tu nareszcie tak dalece o uprawę wczesnych nowalijek, ponieważ ta możliwa jest jeszcze i opłaca się przy wielkich bogatych miastach; ogół jednak obchodzi się wybornie bez tych warzywnych przysmaków.

Nas interesuje przedewszystkiem uprawa takich warzyw i owoców, które zdołają nie tylko powstrzymać odpływ pieniędzy z kraju, ale przez rozpowszechnienie ogólne staną się tanim i codziennym pokarmem najbiedniejszych warstw ludności. Wina owocowe jako napój posilny, orzeźwiający i zdrowy, powinny wcześniej czy później wyprzeć stanowczo tańsze wina węgierskie. Susz, powidła i konserwy winny znaleźć najrozleglejsze zastosowanie.

Znany niemiecki pomolog dr. Lukas powiedział zupełnie słusznie, że największy rozwój sadownictwa będzie wówczas dopiero prawdziwym błogosławieństwem dla danej miejscowości, gdy ludność jej potrafi spożytkować wyprodukowane owoce najkorzystniej jako pokarm dla siebie.

Bez wątpienia jest to umiejętność specjalna i równocześnie z rozrostem ogrodnictwa, a względnie wa-

rzywnictwa i owocarstwa, winna być braną pod szczególną rozwagę. Nie dosyć jest wyprodukować setki tysięcy cetn. owoców i jarzyn, należy umieć przerobić takowe odpowiednio, a następnie przyzwyczaić ludność do ich spożywania tak właśnie, jak to ma miejsce w Niemczech.

Jakkolwiek zdawałoby się, że warzywnictwo potrzebowałoby najmniej poparcia na drodze swego rozwoju, ponieważ jest więcej rozpowszechnionem, aniżeli owocarstwo, to jednakże mniemanie to byłoby zgoła mylne.

Ogólnie wiadomo, że górale nie uprawiają u siebie kapusty lub otrzymują tylko nędzną, kartofle zaś są u nich liche i nie plonują należycie. Powiadają, że ostryść klimatu i gleba nieurodzajna stoją temu na przeszkodzie. Może być w tem część prawdy, mnie wszakże zdaje się, iż najgłówniejszą przeszkodą jest zakorzenie niedbalstwo samego ludu, połączone z obojętnością tych powołanych, którzy najmniej byli powołanymi do uprawy zachwaszczonej niwy.

Bo czyż jest jakikolwiek ślad rozpoczętej pracy w tym kierunku? Wiemy o tem wszyscy, a przynajmniej interesujący się ogrodnictwem krajowem, że już pewno 18 lat z górą, jak Towarzystwo ogrodnicze lwowskie poczęło swój szlachetny żywot bez żadnej oznaki życia, mimo że na podtrzymanie tego cennego żywota udziela Wysoki Sejm rok rocznie stałej subwencji. Nie jest mnie wprawdzie wiadomem, czy wogóle robiono próby w naszych górskich okolicach z uprawą kapusty i kartofli. Ale czyżby nie udawały się równie inne gatunki warzyw, jak n. p. grochy, bób, wczesne odmiany fasoli, jarmuż, rzepy, rzodkwie, i t. p.? Mamy dziś tak

liczne doборы kapust i kartofli o wczesnych odmianach, że łatwo dobrać najodpowiedniejsze do miejscowego klimatu. W tym wypadku pożądanem byłoby założenie ogrodów doświadczalnych przy szkołach lub przy probostwach. Ogród taki miałby zadanie dokonywać próby z uprawą warzyw, a następnie rozpowszechniać takowe między ludnością górską. Drzewa owocowe powinny być brane również pod uwagę z tą tylko różnicą, że narazie możnaby się posiłkować doświadczeniem przez innych już zdobytem i zalecać odmiany, oraz gatunki najodpowiedniejsze do obsadzenia okolic górskich.

Tego rodzaju stacye doświadczalne byłyby prawdziwym dla ludu dobrodziejstwem, którego dola jest tak smutną i politowania godną.

Rzecz zaiste ciekawa, że co się tyczy warzyw, to i tu na naszych równiach, w pobliżu miast większych i ognisk oświaty, na gruntach wybornych, wcale nie rzadko spotyka się uprawę warzyw tak pierwotną, a raczej tak zaniedbaną, iż zjawisko to wywołać musi zdumienie.

Miałem niejednokrotnie sposobność przekonania się naocznie o prawdzie słów powyższych. Widywałem kapusty nadwyraz lichę w okolicach Krakowa na roli I-szej klasy. Były to głąbie wyrosnięte na łokieć wysoko, na których sterczały główki małej piastki. Zaznaczam, iż nie były to odosobnione wyjątki. Przyczyną tego złego są prawdopodobnie zwyrodniałe już odmiany kapust; toż samo odnosi się i do innych gatunków warzyw.

Już to lud nasz w wypadkach gdzie najmniej tego potrzeba, bywa zacięcie konserwatywny. Sadzi on kapusty, ziemniaki i inne jarzyny przekazywane tradycy-

onalnie z pokolenia na pokolenie. Coraz gorsze wyniki plonów nie zrażają go bynajmniej na tej drodze, chociaż kapusta i kartofle są fundamentem codziennego jego pożywienia.

Z drzewami owocowymi rzecz ma się jeszcze nie-pomyślniej: około chaty nie ma tu żadnych drzew, lub porasta gęstwina zdziczałych śliwek, jabłoni, ulęgałek splełanych bezładnie rozwijających się pod Bożą opieką, jak chcą i gdzie chcą, bez żadnego pożytku dla właściciela. Jakiż odmienny obraz nasuwa się w sąsiedniej, pokrewnej nam Morawie! Jakby setki mil nas dzieliło. Ogrody około chat zapełniają szlachetne odmiany owoców. Widzimy drzewa po polach, po miedzach, przy drogach polnych i gminnych.

Słyszeć się dają tu i owdzie wyrzekania, że nie ma wśród ludu naszego poszanowania cudzej własności. Podnoszą skargi, iż usiłowania przedsiębrane w zakładaniu sadów, obsadzaniu dróg publicznych szczepami nie powiodły się, a z istniejącymi sadami mają właściciele więcej kłopotu, aniżeli pożytku. Mówią, że chciwość oczekuje każdej sposobności, aby owoc nie tylko oberwać, ale i drzewo uszkodzić, młode zaś szczepy zniszczyć doszczętnie. Bezsprzecznie, iż wobec takich warunków zniechęcić się łatwo; doznawszy raz przykrego zawodu i strat pieniężnych, cofa się wielu, aby uniknąć niepotrzebnych strapień, waśni, skarg sądowych i t. d.

Nie dowodzi to wszakże, aby pracę tę nadal zaprzestać należało, lub uważać ją za daremny wysiłek dobrych chęci, niedający się urzeczywistnić.

Przeszkody nie do przebycia trzeba obejść, choćby daleka do tego celu wiodła droga; wytrwałość potrafi z mniejszym lub większym trudem przełamać każdą zaporę.

Mam to przekonanie, że nim przyjdzie kolej na zakładanie sadów i obsadzanie z dodatnim skutkiem dróg i pól drzewami owocowymi, potrzeba naprzód przysposobić do tego ludność, rozbudzić w niej zamiłowanie do pielęgnowania drzew, zjednywać wśród niej coraz liczniejsze zastępy przyjaciół drzew, kwiatów i roślin. Należy nareszcie przekonać ją o korzyściach wynikających z sadzenia szczepów. Mniemam, iż w ten tylko sposób zapewni się trwałe podwaliny do odrodzenia sadownictwa i warzywnictwa krajowego, a z niem jednocześnie nastąpi zwiększenie rentowności ziemi. Dokonanie tej pracy w kierunku wskazanym będzie zadaniem mozolnem i trudnem, lecz że jest wykonalnem, to rzecz jasna.

Sił pomocnych i potężnych sprzymierzeńców nie zabraknie Towarzystwu ogrodniczemu, zarówno w zacnem duchowieństwie, obywatelstwie, jak niemniej nauczycielstwie ludowem, skorych zawsze do podania ręki, gdy chodzi o poparcie sprawy narodowej, oraz o moralne i materyalne podniesienie ludu.

A teraz nasuwa się pytanie: Jak ująć pług, aby na twardym, odłogiem leżącym ugorze krajać równe skiby, bez obawy roztrzaskania go, nim dokończy się przeorywanie roli i przysposobienie jej pod zasiew ziarna.

Program działania, jaki pozwolę sobie zaprojektować, będzie może za powolny, ale zato tem pewniejszy w dopięciu zamierzonego celu: po 1-sze zakładanie

przy szkołach ludowych i pod ich nadzorem szkółek drzew owocowych w połączeniu z ogródkiem warzywnym, dla przedsięwzięcia prób i obznajomiania włościan z najlepszymi odmianami i gatunkami jarzyn; po 2-gie urządzenie popularnych pogadanek w budynku szkolnym w połączeniu z demonstracjami; po 3-cie rozdawanie pomiędzy włościan nasion warzywnych i kwiatowych.

Zadaniem szkółek byłoby rozdzielanie wyhodowanych w nich drzewek pomiędzy członków gminy. W ten sposób potworzyłyby się rozsadniki dla okolicznych wiosek. Szkółki takie mogłyby być równocześnie dla dzieci włościańskich ogrodem naukowym do pielęgnowania szczepów i warzyw; dlatego to wszystkie praktyczne roboty ogrodowe: sadzenie drzew, doprowadzenie ziemi, polewanie, motykowanie, plewienie i szczepienie powinny o ile by to było możliwem, dokonywane być przez działwę szkolną, a w koniecznych tylko wypadkach, przy pomocy robotników. Nie byłoby zapewne bez korzyści moralnej, gdyby niektórym z działwy, zwłaszcza synom i córkom włościan, posiadających własne grunta i zagrody, wyznaczyć w szkółce pewną ilość szczepów, jako wyłączną ich własność, którą po wyjściu ze szkoły, mogłyby zabrać z sobą i zasadzić na ojcowiznie. Sądzę, że wywołałoby to u dzieci większe zainteresowanie się drzewkiem, około którego wykonywując wszystkie czynności z zapałem i własnoręcznie, nabrałyby pewnego przywiązania do niego, łączności, spójni, zamięłowania do pielęgnowania rośliny, około której chodziły kilka lat, patrzyły na jej wzrost, cieszyły się jej zdrowym

wyglądem, a nadewszystko czuły, że to pierwsza w życiu ich własność.

W ten sposób rozbudzone zamięłowanie do drzew owocowych spotężniałyby z czasem, przy rozpoznaniu rzeczywistych, realnych korzyści, jakimi go darzyć będzie.

Rozdzielanie szczepów pomiędzy działwę, opuszczającą szkołę, wypadłoby połączyć z pewnego rodzaju uroczystością wobec komisji, złożonej z nauczyciela, proboszcza i delegatów Towarzystwa; oraz w obecności tejże komisji przy zasadzaniu owych drzewek na wyznaczonych i przygotowanych poprzednio miejscach.

Ponieważ nie wszystkie miejscowości posiadają jednakwe warunki co do położenia pochyłości gruntu, naturalnych osłon i gatunku gleby, przeto komisja owocharska, wybrana z grona Towarzystwa ogrodniczego, po ściśle zbadaniu warunków każdej wioski z osobna, w której miałaby być urządzona szkołka gminna przy szkole ludowej, powinna przedłożyć listę szczegółową, wykazującą jakie gatunki i odmiany owoców zaleca w danej miejscowości do rozpowszechnienia.

Szkółki, o których mowa, nie powinny być według mego przekonania większe nad pół morga ziemi, a położone zawsze w pobliżu szkoły. Grunt ma być własnością gminy, przez nią na ten cel wydzielony i jej kosztem ogrodzony.

Koszta zakupna nasion, dziczków i na grubszą robociznę, byłyby po stronie Towarzystwa, jako opiekuna i przewodnika.

Urządzanie w budynku szkolnym pogadanek z dziećmi sadownictwa i warzywnictwa z demonstracjami, byłoby niewątpliwie potężną dźwignią moralną w pou-

czaniu i zachęcaniu włościan do powyższego zajęcia się ogrodnictwem. Przy każdorazowej pogadance należałoby mieć pod ręką odpowiednie warzywa lub owoce w naturalnych okazach, dla obznajmienia zgromadzonych z najpożyteczniejszymi ich odmianami.

Po ukończeniu pogadanki, gdy pora roku będzie ku temu wskazaną, należy rozdzielić lub rozłosoować nasiona warzyw lub kwiatów, dostarczonych kosztem Towarzystwa.

Rozchodziłoby się wreszcie, na kogoby spaść miał ciężar przeprowadzenia pogadańek naukowych, t. j. ktoby ich podjąć się zechciał. Niewątpliwie, że czynności tej podjąćby się powinni członkowie Towarzystwa i to bezinteresownie, przynajmniej w pierwszych latach jego zawiązku, nim wzmoże się w siły, nim nareszcie będzie mieć możność wynagrodzić odpowiednio trudy przez członków poniesione, albo też ustanowić stałych płatnych nauczycieli wędrownych, czy to własnym kosztem, czy też kraju.

Tymczasem członkowie Towarzystwa ogrodniczego w przeświadczeniu, że służą dobrej i zacnej sprawie narodowej, nie odmówią współudziału swego w niesieniu pomocy tym, którzy jej tak bardzo potrzebują.



